

II/577

30 marca 1990 r.

Spisak

W Ł A D Y S Z A W G A Z U R

Urodzony dnia 31.05.1931 r. w Kamienicy /obecnie dzielnica Bielska-Białej. Ojciec Adam, matka Maria z domu Duraj.

W 1939 r. ukończyłem 2-gą klasę Szkoły Powszechnej w Kamienicy.

W 1958 r. ukończyłem studia wyższe na Politechnice Śląskiej w Gliwicach - Studium Wieczorowe w Katowicach na Wydziale Elektrycznym.

Dane mojej rodziny w dniu 1.09.1939r.:

Ojciec Adam Gazur urodzony w Piasku na Zaolziu dnia 26.09.1895 r. Kapitan rezerwy W.P. - kierownik Polskiej Szkoły Powszechnej w Kamienicy - członek Chrześcijańskiego Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych, Komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Kamienicy, Przewodniczący Polskiej Macierzy Szkolnej w Kamienicy, członek innych organizacji społeczno - kulturalnych.

Matka Maria Gazur - Komendantka kobiecej drużyny Ochotniczej Straży Pożarnej w Kamienicy, działaczka organizacji kulturalno-oświatowych, w szczególności aktywna w zbórkach na biedne dzieci.

Siostra Bronisława Gazur urodzona 17.07.1922 r. - uczennica

Siostra Aleksandra Gazur urodzona 26.10.1923 r. - uczennica

Brat Adam Gazur urodzony 30.06.1925 r. - uczeń

W mojej rodzinnej wiosce Kamienicy do 1939 r. mieszkali Polacy i Niemcy. Były dwie szkoły : polska i niemiecka. Niemców było około 50 % ale stanowili społeczność zamożniejszą. Również w Bielsku mieli w swoich rękach większość fabryk. Ojciec i matka prowadzili ożywioną działalność społeczną, między innymi założyli Macierz Szkolną. Ojciec i matka byli komendantami Straży Pożarnej a ponadto prowadzili również inną działalność jak kółko teatralne /w jednej sztuce i ja brałem udział/, oraz organizowali zbiórki dla biednych dzieci. Ojciec był 17 lat kierownikiem Polskiej Szkoły

Powszechnej w Kamienicy. Ze względu na swoją działalność - ojciec i matka mieli przyjaciół wśród miejscowych Niemców, jak również i wrogów. Jednym z niemieckich przyjaciół ojca był miejscowy proboszcz parafii Rzymsko - Katolickiej w Kamienicy ks. Robert Klisz. Ojciec był ponadto członkiem polsko - niemieckiej Rady Szkolnej, członkiem w polsko-niemieckim Rzymsko - Katolickim Komitecie Kościelnym w Kamienicy. Ojciec był zdecydowanym przeciwnikiem hitleryzmu i z tego powodu był ostro atakowany przez bielską prasę niemiecką /prohitlerowska/ między innymi przez Beskidenlandische - Zeitung. Przed samym wybuchem wojny dostał ojciec wiadomość od przyjaznego sobie Niemca, że są wraz z moją matką na czarnej liście u miejscowych hitlerowców. Na tej liście u kamieniokich hitlerowców był również między innymi kierownik Niemieckiej Szkoły Powszechnej w Kamienicy p. Jan Mrozik Polak, którego o tym fakcie powiadomił mój ojciec. Pan Jan Mrozik na tę wiadomość tylko się obruszył i powiedział: "Co mi mogą zrobić, jestem przecież kierownikiem Niemieckiej Szkoły". Po wkroczeniu niemieckich wojsk został aresztowany i zginął po sadaniu mu wielu tortur przez Gestapo w Krechowicach koło Opawy w miesiącu październiku 1939 r. /Mam zeznania od naocznych świadków/. Podobno /jak oświadczyli świadkowie/ jedynym formalnym zarzutem Gestapo w stosunku do p. Jana Mrozika było to, że nauczał niemieckie dzieci /obywateli polskich/, hymnu polskiego. Z powyższych względów, a ponadto po otrzymaniu od Inspektora Szkolnego nakazu opuszczenia Kamienicy, my również musieliśmy uciekać przed hitlerowcami na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Z nami również uciekał nauczyciel Powszechnej Szkoły Polskiej w Kamienicy /podwładny ojca/ p. Paweł Wiewiórka, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Kamienicy /jechał w mundurze strażackim/. Uciekaliśmy przez Kęty, Wadowice /samochodem strażackim/, a od Wadowic do Tarnowa pociągami /w czasie ostrzeliwań i bombardowań/. Z Tarnowa furmankami i na piechotę aż do Sarn, nad ówczesną granicą Polski z ZSRR. W Sarnach dowiedzieliśmy się że do Polski wkroczyła Armia Radziecka i zaczęliśmy uciekać spowrotem. Dotarliśmy do wioski Maćków i tam zobaczyliśmy po raz pierwszy Armię Radziecką. Jako ośmioletni chłopiec

~~chcę~~ pamiętam z tego okresu tylko bramy na drogach z girlandami i napisami "Naj żywe Babcie Stalin". Ponadto utkwiła mi w pamięci obozująca w dworcu w Mańkowie grupa żołnierszy radzieckich sarszynająca cielaka /przysłądalem się temu ssa płotu/. Pamiętam również pierwszą rozmowę mojego ojca po rosyjsku /snał ten język z wojny 1914-1918/ poprzez płot /mieszkaliśmy u jakiegoś gospodarza/. Z tego pobytu w Mańkowie pamiętam również do dzisiaj danie z kasy jaglanej z baraniną mięsem /risotto/ które m-1 wyjątkowo smakowało. Po kilku dniach powędrowaliśmy do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie zamieszkaliśmy w domku naprzeciwko koszar u p.p. Jachinków. Z w/w koszarami związane jest pamiętne zdarzenie. Otóż w tych koszarach znajdowali się oficerowie polscy z rodzinami. Pod koniec września 1939 r. NKWD wyprowadziło skutych kajdankami oficerów polskich i wywieziono ich do ZSRR. Żony wywieziono oddzielnie odbierając im dzieci. Skład mojej rodziny stanowili /oprócz mojej osoby/:

- ojciec Adam Gazur
- matka Maria Gazur
- Bronisława Gazur siostra
- siostra Aleksandra Gazur
- brat Adam Gazur

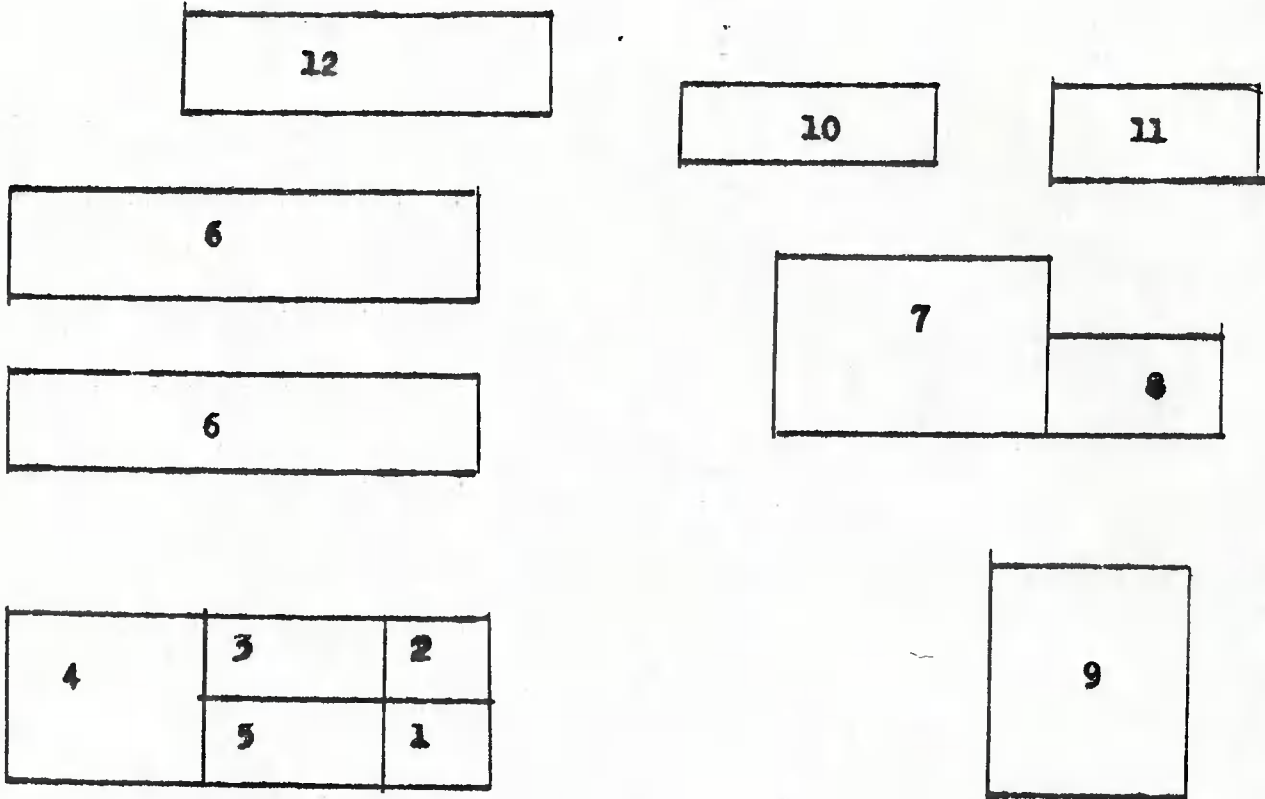
Razem z nami przebywał również p. Paweł Wiewiórka, kawaler lat około 30-tu. We Włodzimierzu Wołyńskim obserwowałem obcinanie krzyża przez żołnierszy radzieckich na kościele katolickim. Również we Włodzimierzu Wołyńskim zapoznaliśmy się z dwoma oficerami radzieckimi w związku ze sprzedażą złotego zegarka mojej matki na utrzymanie naszej rodziny. Z jednym z nich zaprzyjaźniliśmy się, a mnie polubił i dał mi swoje zdjęcie dedykacją. Nazywał się Juli Janhold w randze starszego lejtnanta, a drugi Nowosilcow Timofiej. Ten ostatni powiedział w saufaniu mojemu ojcu, aby p. Wiewiórka nie wychodził na ulicę w mundurze strażackim, bo mogą go zamknąć. Pan Wiewiórka zlekceważył ostrzeżenie ojca i w ostatnich dniach września 1939r. został zatrzymany przez żołnierszy radzieckich i wywieziony przez NKWD w głąb ZSRR. Żadnej wiadomości już od niego nie otrzymaliśmy i już nigdy do kraju nie wrócił. Po wojnie jego brat mieszkający po stronie Czechosłowackiej - na Zaolziu wypytywał o niego, gdyż również jego rodzina żadnej wiadomości od niego nie otrzymała. Prawdopodobnie zginął w ZSRR. W październiku 1939 r. wyjechaliliśmy z całą rodziną do Mańkowa koło Włodzimierza Woł. W dniu 29.06.1940r. wywieziono nas na Sybir bez najstarszej siostry Bronisławy, która w tym dniu znajdowała się we Włodzimierzu Wołyńskim. Razem z nami wywieziono z Mańkowa między innymi p. Jastrzębskiego - kawalera. Ponieważ pociąg, którym nas wieźli zatrzymał się we Włodzimierzu, siostra Bronisława dowiedziała się, że nas wiozą na Sybir /chociaż NKWD zapewniało, że wywozą nas 40 km od granicy na Bugu w stronę Kowla/, i zdołała się skontaktować z matką przez płot /matka była w ciałym i prosiła żołnierza pilnującego aby jej pozwolił mówić

ze swą córką/. Matka pozwoliła zdecydować siostrze, która estatecznie pozostała sama bez rodziny we Włodzimiersu, u p.p. Jachimków a nas wywieziono na Sybir. Jechaliśmy w Bydłocych wagonach z przesykami po obu stronach drzwi. Okna były zakratowane, drzwi ryglowane od zewnątrz przez żołnierzy. W czasie kilkutygodniowej podróży, otwierano raz lub dwa razy dziennie drzwi wagonu na wydawanie posiłków i wody. W Wagonie nie było ubikacji, tylko otwór w podłodze. Matka miała kawałek kija, którym po każdorazowym ruszeniu pociągu otwierała rygiel przez zakratowane okienko i tym samym mężczyźni mogli siuszać przez uchylone drzwi w czasie jazdy, a zakatwanie stolca odbywało się przy postojach pod semaforem, w których to momentach szybko otwierano drzwi i pod wagonami załatwiano swoje potrzeby. Wtedy właśnie odbywała się wymiana informacji z osobami z sąsiednich wagonów. W pierwszych dniach jazdy /Przez dawne tereny polskie/ były te wysoki z wagonów szybko likwidowane, ale później na terenach ZSRR żołnierze nie robili już większych trudności. Często w biegu wskakiwaliśmy do wagonów. Z części europejskiej ZSRR dojechaliśmy do Omska, a następnie przez Nowosybirsk, Tomsk do ostatniej stacji kolejowej Asino. Tam wyładowano nas z wagonów i załadowano na statek. Popłynęliśmy około 250 km w górę rzeki Czukym. Osadzono nas w lagrze, którego adres brzmiał: Sibirakowski Lesozagotowitelnyj Uczastok, Teguldeckij Rejon, Nowosybirskaja Oblast. Uczastok ten znajdował się około 12 km od rzeki Czukym w głąb tajgi. Między naszym "uczastkiem" i rzeką znajdował się jeszcze drugi "uczastok", w którym również znajdowali się więźniowie w tym także Polacy. Gdy przyjechaliśmy do naszego "uczastku" było w nim jeszcze kilku więźniów z inteligencji rosyjskiej, a z jednym z profesorów zaprzyjaźniliśmy się. Byli to więźniowie z lat 30-tych. W obozie spotkaliśmy również znajomych z Bielska p.p. Klimasów w składzie p. Klimas sierżant ze stacjonującej w Bielsku jednostki artylerii, jego żona i córka. Niestety po jakimś czasie p. Klimas zmarł. Chyba to był pierwszy pogrzeb Polaka w obozie jaki zapamiętałem. Pani Klimasowa po wojnie wróciła do kraju razem z córką i osiedliła się w Katowicach. W obozie byli więźni Polacy, Żydzi i niewielka ilość Ukraińców.

Plan obozu jaki ja zapamiętałem w wieku 9-10 lat, na następnej stronie. Ojciec ze względu na znajomość rosyjskiego dostał pracę w magazynie stołówkowym.

W pierwszych miesiącach naszego pobytu 25 września 1940r. urodziła się siostrzyzka Terenia. Matka po urodzeniu dostała czerwonki i ciężko chorowała. Również Terenia ze względu na złe warunki odżywiania i chorobę matki była słabiotką i umierając w wieku 3,5 lat jeszcze nie chodziła.

Plan obozu:



- 1. Miejsce zamieszkania Gasurów
- 2. Miejsce zamieszkania p.Klimasów
- 3. Świetlica
- 4. St ołówka
- 5. Magazyn żywnościowy
- 6. Baraki mieszkalne

- 7. Szpital
- 8. Piekarnia
- 9. Pomieszczenie NKWD
- 10. Magazyn narzędzi
- 11. Szkoła
- 12. Bania

T a j s a

Ojciec był wyjątkowo uczciwym człowiekiem i pracując w magazynie żywnościowym nigdy ani grama cukru czy też innej żywności nie przyniósł, mimo że już z matką mieli "kurzą ślepotę" z głodu a ja skorbut. Czasami matka usiłowała "pomagać" ojcu w pracach magazynowych, w czasie których czasami udało jej się wsunąć garść czegoś do kieszenie - ale było to bardzo rzadko. Pewnego razu wszedł do naszego pomieszczenia Komendant obozu i zobaczył krzyż na ścianie /wykonany z muszelek/ i kazał go zdjąć. Matka się nie zgodziła, wtedy on wyjął rewolwer i zagroził, że matkę zastrzeli. Matka zaskonika krzyż i powiedziała "to strzelać! Komendant chwilę trzymał wycelowany rewolwer w matkę, następnie wsadził do kabury i wyszedł. Na drugi dzień ojciec został skierowany do prac w lesie jako dr wal. Brat Adam był przez cały czas woziwodą. Praca ta polegała na wyciąganiu wiadrami wody ze studni, wlewaniu do beczki, zawożeniu do bani /Łaźni/, piekarni i stołówki, oraz szpitala. Przypominam sobie, że jak przychodził w śmie po pracy do domu to wyglądał jak duża bryła lodu.

Cała jego odzież była sztywna, pokryta warstwą lodu. Pamiętam, jak kiedyś z lasu przyszedł i Polacy, którzy wpadli po pas w bagna znajdujące się pod śniegiem. Przy 40°C mrozie, w czasie kilkukilometrowego marszu przyszedli z podrażnionymi nogami. Siostra Aleksandra pracowała jako sprzątaczką. Matka mająca małe dziecko nie musiała pracować. mnie rodzice odjęli i ręk więc byłe rocznikiem 1932, po to aby nie za wcześnie pójść do pracy. Do szkoły matka nie chciała mnie posłać, mimo nakazów komendantury obozu, ze względu na wyjątkowo brutalną nagonkę na religię. Dla przykładu podam taką lekcję: Nauczycielka zapytała na pierwszej lekcji w szkole, które dzieci wierzą w Boga? Te, które wierzyły w Boga podniosły ręce. No to poprosiła dzieci Boga o cukierki. Dzieci poprosiły P.Boga o cukierki i nie dostały. Następnie zapytała, które dzieci wierzą w Stalina, a dzieci które tę "sztuczkę" już znały, podniosły ręce i dostały cukierki. Do takiej szkoły matka nie chciała mnie posłać. Ja po przyjeździe miałem długo rozwolnienie i bardzo często wyskakiwałem w krzaki, ale nie zawsze sdażyłem.

Moja pierwsza przygoda była następująca: grzebiąc kiedyś w śmietniku, wydłubałem zardzewiały młotek, siekierkę, i przecinak. Oczywiście młotek i siekierka były bez trzonek. Wyczyściłem te narzędzia z rdzy, dorobiłem trzonki i zaszłam majsterkować. Zobaczył mnie przy tym majsterkowaniu komendant i z krzykiem wyskoczył na mnie, że ukradłem z magazynu narzędzia. Ja w płacz, tłumacząc jak naprawdę było. On mi jednak nie uwierzył, pogroził mi, abym tego więcej nie robił. Była to moja pierwsza brutalna lekcja, którą zapamiętałem na całe życie.

Poza głodem, ja w zimie zimnem /przez szpary w suficie w naszym pomieszczeniu, można było liczyć gwiazdy na niebie/ bardzo dokuczliwe były pluskwy, komary i muszki. W nocy gryzły nas pluskwy a w dzień komary i muszki. Wychodzący do pracy w lesie, dostawali niekiedy gęste siatki, które broniły jedynie przed komarami, dla muszek nie było przeszkód. Po przyjeździe z lasu twarze były opuchnięte, nawet powieki. Do tego wszystkiego dołączyły również wazy. Ojciec i matka dostali "kurzej ślepoty", a ja skorbut. Działka miałem napuchnięte i wечно krwawiące/ do dzisiejszego dnia krwawia/.

We wrześniu 1941 r. pozwolono nam opuścić obóz do wybranej /wyznaczonej/ miejscowości. Wybraliśmy Bijsk w Altajskim Kraju. Obiecali nam miejsce na statku, ale w nieokreślonym terminie, a tu zima sблиżała się i rzekalada tydzień mogła zamarznąć. Kilkanaście rodzin polskich zdecydowało się połynąć do stacji kolejowej Asino - na sбитych razem ośmiu tratwach. Wyruszyliśmy z obozu 16 września 1941 roku. Popłynęliśmy w dół rzeki Czuzym na tratwach - około dwa tygodnie. Już zaczął padać śnieg, a my cały czas bez przykrycia dzień i noc na tratwach. Kilkanaście kilometrów przed Asino, tratwy wpadły na zakręcie na mieliznej rozerwało je. Wielu ludzi razem ze skromnym dobytkiem powpadało do wody, ale nikt nie utonął. W miejscu wypadku zatrzymaliśmy się kilka dni. Z tego miejsca ojciec i matka poszli przez tajgę do najbliższej wioski, aby wymienić na żywność ostatni zegarek jaki moja rodzina posiadała. Był to mój zegarek kieszonkowy Doxa, który dostałem z okazji mojej I-szej Komunii Św. Trzy dni czasu zabrała rodzicom ta podróż, przy czym w powrotnej drodze zabłądzili w tajdze i całą noc krążyli, do skrajnego wyczerpania. O świcie dopiero usłyszeli w oddali szczekanie psa i wrócili do tej samej wioski, gdzie uprzednio wymienili mój zegarek na żywność. Ostatni odcinek drogi do stacji Asino przeszliśmy na piechotę. Już na dworcu w Asino w nocy za moją głową umarł z wycieńczenia jakiś mężczyzna.

Jako młody chłopak czy też dziecko, pamiętam tylko to co działo się w moim najbliższym otoczeniu. Prawdopodobnie było wokół mnie więcej tragedii, ale przed wieloma chrochili mnie moi rodzice i starsze rodzeństwo.

Od 16.IX.1941 do 15.X.1941 trwała nasza podróż z lagru do Bijska. Po przyjeździe do Bijska, zamieszkaliśmy przy ulicy Pożarnej nr. 57 w małym domku drewnianym o powierzchni około 10 m², razem z gospodynią i jej synem. Ojciec po pewnym czasie dostał pracę strażaka w Straży Pożarnej, ale starczało to zaledwie na głodowe porcje żywnościowe.

W dniu 15.02.1942 r ojciec wyjechał do Wojska Polskiego, organizującego się pod dowództwem generała W.Andersa.

Od dnia 23.03.1942 do 1.04.1942 przebywał w miejscowości Zugowaja w stopniu kapitana jako dowódcą III Baonu 27.p.p. 10 B.P.
Od 1.04.1942 do 12.05.1942 w Iranie, Iraku i w Palestynie jako dowódcą 27 p.p. 10B.P. - od 12.05.1942 w 63 Baonie 2 Brygady S.K. Kompanii Nadwyżek,

Wkrótce po wyjeździe ojca z Bijska, podążył za nim mój brat Adam. Wędrował dwukrotnie, gdyż w pierwszej podróży bez formalnych papierów, władze radzieckie zatrzymały go i zawróciły spowrotem do Bijska. Po kilku dniach wyruszył znów /bez formalnych papierów/ ale tym razem dotarł szczęśliwie do Basmautu gdzie otrzymał w polskiej placówce formalne dokumenty. Na statek w porcie radzieckim na morzu kaspijskim koledzy wnosili go na rękach, gdyż zachorował na malarię. Brat Adam Gazur przeszedł cały szlak bojowy 2-go Polskiego Korpusu jako czołgista w kompanii Kawalerii Krechowickiej. Po wojnie osiedlił się w Anglii, ożenił z Angielką i mieszka w Bradford, 10 The Grove, Yorkshire. I tak na wiosnę 1942 ojciec Adam Gazur i starszy brat Adam Gazur znaleźli się poza granicami Związku Radzieckiego, najstarsza siostra Bronisława Gazur w Azerbejdżanie a w Bijsku zostałem ja z matką, siostra Aleksandra i siostrzyczka Teresa. Zaczęły się dla naszej czwórki w Bijsku najcięższe czasy, napewno nie lżejsze niż w lagrze. Z ulicy Pożarnej 57 przenieśliśmy się na pobliski "pereuok" Rozgulnyj 23, również do jednoizbowego domku drewnianego, którego właścicielką była Rosjanka, której nazwiska nie pamiętam, a nazywaliśmy ją "tlotia Matia". Była to wdowa w tym okresie około 50 lat, wyznania prawosławnego, bardzo pobożna, raczej dewotka. W rogu pokoju znajdował się ołtarzyk składający się z kilku ikon. Izba o powierzchni około 15 m, w tym 1/4 zajmował piec z piekarnikiem i możliwością spania na piecu. Często Tlotia Matia tam spała w zimie, ale dla pozostałych osób było tam za gorąco. W początkowym okresie /od 1942 do 1943/ w tej izbie mieszkało nas 8 osób: matka i ja, siostra Aleksandra, siostrzyczka Terenia, pani Łowczakowa /której mąż razem z ojcem powędrował do Wojska Andersa/ jej dwie córki /wmoim wieku/ oraz gospodyni. Łowczakowie i my spaliśmy na oddzielnych pryczach a gospodyni na kufrze. Pod koniec 1943 r. gospodyni wypowiedziała mieszkanie p.p. Łowczakom i prze kilka miesięcy mieszkaliśmy

ny w 5-kę. W marcu 1943 r. umarła moja najmłodsza siostrzyzeczka Terenia- z niedożywienia. Nie chciała jeść tego co my jedliśmy /np. lebiada, tłuczone zgnię ziemniaki, czasami coś lepszego/. Gdy umierała mając 3,5 roku jeszcze nie chodziła o własnych siłach. Gdy położyliśmy Terenię do skrzynki, która zastąpiła trumienkę, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie prof. R. Orzulski narysował ją pośmiertnie. Była jeszcze zima, śnieg na polu. Włożyliśmy skrzynkę ze zwłokami Tereni na sanki pociągnęliśmy ją na zmianę z Siostrą Aleksandrą na odległy o kilka kilometrów cmentarz za miastem, na którym jeszcze poprzedniego roku stała piękna cerkiew, ale ją rozebrali. Pogrzeb Tereni wyglądał jak na obrazie Chełmońskiego. Nikt nam nie towarzyszył w tym pogrzebie. Gdy dojechaliśmy na cmentarz, zaczęło się wyjątkowo uciążliwe kopanie grobu w zamrożonej ziemi. Mieliśmy do dyspozycji tylko łopatę i siekiere. Było to rąbanie lodu z zamrożoną ziemią, więc dość wykopaliśmy niezbyt głęboko, a na usypanym kopczyku postawiliśmy nie duży krzyż. Smutno nam było bardzo. Jeszcze jedna osoba uchyła z naszej licznej rodziny, i to na zawsze. Została nas tylko trójka z 7-mio osobowej rodziny - w Bijsku. Po śmierci Tereni gospodyni wprowadziła do naszego mieszkania dwie Polki - Marię Filipowiczową i jej córkę też Marię Filipowiczową. W 1946 r. obie panie wróciły do Warszawy, gdzie Maria Filipowiczowa /matka/ zmarła w 1989 r. dożywszy 90 kilka lat. W tym składzie mieszkaliśmy już do dnia ewakuacji. Jak już wspominałem okres po wyjeździe ojca i brata Adama stał się dla nas jeszcze gorszy niż w lagrze. Po zerwaniu stosunków między Stalinem i rządem Sikorskiego, zaczęto nas zmuszać do brania obywatelstwa radzieckiego. Wzywano po kolei poszczególne dorosłe osoby na NKWD i tych, którzy nie chcieli brać obywatelstwa radzieckiego, ponownie zamykano do więzień i lagrów. Siostra Terenia jeszcze w tym czasie żyła i matka poprosiła gospodynię aby zaopiekowała się mną i Terenią gdyż ona i siostra Aleksandra postanowiły nie przyjmować obywatelstwa radzieckiego. Po krótkim okresie przestano wzywać na NKWD gdyż powstał Związek Patriotów Polaków w ZSRR pod kierownictwem Wandy Wasilewskiej. Do tego związku zapisała się matka. Napewno nie skłoniła jej do tej decyzji sympatia do Wandy Wasilewskiej czy też do Związku, lecz chęć przetrwania. Siostra Aleksandra pracowała w wytwórni serów "Masłopromie"

Zarobki wahały się w granicach 100 - 120 rubli miesięcznie. W tym czasie w okresie zimowym wiaderko ziemniaków kosztowało na bazarze 300 rubli. Czasami siostra dostawała "przydział" okrajanej, zewnętrznej spleśniałej warstwy sera żółtego i była wtedy uczta. Matka chodziła w lecie do kołchoźników i pomagała im w pracach przy działkach przyzgodowych w zamian za ziemniaki i chleb. Mężczyzn było mało dlatego cała praca spadała na kobiety. Matka wychodziła wcześniej rano i wracała późnym wieczorem, a ja w tym czasie zajmowałam się małą siostrzyczką Terenią. Późną jesienią matka chodziła również na pola kołchozowe i sowchozowe, aby pokopać na polach, na których uprzednio zebrano ziemniaki. Zawsze jeszcze coś zbierała, ale często zdarzało się jak już coś zbierała to jej jakiś strażnik mienia państwowego odbierał, bo nie wolno zbierać na cudzym polu. Na wiosnę można już było bez przeszkód kopać i zbierać na tych polach - ale kopała jeszcze w zamrzniętej ziemi przed orkami wiosennymi. Gdy niosła w worku na plecach to ziemniaki rozmarzały i błoto ociekło po plecach. W domu suszyłam je na dachu, po osuszeniu trąkłam w morderczym i robiliśmy placki. Zbieraliśmy również lebiędę i robiliśmy z tego "szpinak" /bez śmietany i jajka/. Od ojca dostaliśmy raz lub dwa razy paczki. Korzystniej było tym Polakom, których bracia i ojcowie poszli do Sywizji Kościuszkowskiej, gdyż otrzymywali więcej paczek.

W latach 1942-1946 były również wypadki śmierci głodowej Polaków w Bijsku. Koło nas mieszkała trzy-osobowa rodzina - matka z dwojgiem dzieci /nie pamiętam nazwiska/- matka i syn zmarli z głodu, tylko córka przeżyła. W 1944 r, matka za poradą dentysty - polskiego żyda, jak pukała moje dziąsła w wodę utlenioną i jak tylko mogła, kupowała cebulę, którą jadłam jak jabłuszka. Do moich obowiązków /oprócz opieki nad młodszą siostrą/ należało między innymi chodzenie z matką po drzewo do lasu za rzeką./odległość od kilku do kilkunastu kilometrów/. Miałem długi kij z hakiem, którym łamałem uschnięte gałęzie na drzewach. Zdarzało się nam czasami, że nam kazano wyładowywać z sanek te gałęzie bo nie było pozwolenia/razreszenia/. W lecie często chodziłem kraść drzewo na zakładowe składowisko drewna. Do moich obowiązków należało narąbanie drzewa, a jeśli to było grube drzewo, to wspólnie z siostrą lub matką rznąłem piłą kloce. W lecie pasłem dwie kozy gospodyni, lub chodziłem sprzedawać wodę na bazarze.

Z matką chodziłem też do Polaków pracujących w cukrowni, od których kupowaliśmy kradziony cukier i sprzedawaliśmy go następnie drożej. Również do mnie należało odśnieżanie wokół domu, a czasami nasypało śniegu tyle, że robiłem tunele lub wysokie "wąwozy" w śniegu od drzwi domu do drogi i do "wygódki". Z tą wygódką to osobna sprawa. Była to szopka nie ocieplana i w związku z tym w czasie mrozów /raz było -64°C/ to kał i mocz samarszał prawie "w locie". Często już w styczniu tworzyła się zamarznięta góra nieczystości na którą nie było możliwości wejść bo dach szopki przeszkadzał. Dlatego woleliśmy chodzić za dom, gdzie na wiosnę gospodyni sadziła ziemniaki i warzywa. I właśnie na wiosnę były największe problemy ze sprawami fizjologicznymi, gdyż w szopce "góra" wolno rozmarzała a ścieka za domem w dziedziętopiła i człowiek nie zawsze trafiał stopą w czyste miejsce. Do mnie również należało przynoszenie wody na koromysłach ze studni, która znajdowała się 200-300 m. od naszego domu na ulicy Pożarnej. W nimie było bardzo niebezpieczne nabierać wodę z głębokiej studni, gdyż rozbryzgi wody zamarzały wokół otworu studziennego i pójakimś czasie otwór studzienny był na tym samym poziomie co miejsce na stopy a ponadto często za mały na wiadro i trzeba go było powiększać w głębi studni.

Jak zaznaczyłem na wstępie niniejszej relacji w 1939 r. ukończyłem z II klasę Szkoły Powszechnej w Kamienicy. W roku szkolnym 1939/40 mieszkaliśmy w Mańkowie koło Włodzimierza, w którym szkoła była nieczynna bo Rosjanie nie pozwalali uczyć dzieci. W roku szkolnym 1940/41 przebywałem w lagrze na Syberii, gdzie matka nie zgodziła się posyłać mnie do rosyjskiej szkoły. W roku szkolnym 1941/42 trwał przejazd z lagru do Bijska, a ponadto w Bijsku jeszcze nie było polskiej szkoły, a do rosyjskiej szkoły matka nie chciała mnie posłać. Dopiero w roku 1943 matka posłała mnie do Polskiej Szkoły nr 2 w Bijsku do 3 klasy. Kierowniczką szkoły była p. Zofia Kikiewicz, a opiekunką klasy 3-ciej p. Stanisława Drzewińska. Klasę 3-cią ukończyłem 10 czerwca 1944 r. Również w roku szkolnym 1944/45 uczęszczałem do Szkoły Polskiej nr 2 w Bijsku. Kierowniczką szkoły była w dalszym ciągu p. Zofia Kikiewicz a opiekunem klasy 4-tej był profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie p. Robert Orszulski. W roku szkolnym 1945/46 uczęszczałem do 5-tej klasy Polskiej Szkoły nr 2 w Bijsku. Kierowniczką tej szkoły była p. O. Arciszewska, a opiekunką 5-tej klasy była p. W. Malinowska. Ze względu

na zbliżającą się repatriację zajęcia szkolne zakończono 22.III.1946r. Najmniej miłe wspominałem wędrówki do Szkoły nr 3. w centrum miasta, do której miałem około 2 - 3 km. drogi. Aby dojść do niej musiałem przejść kilka ulic i przecznicy, na których w różnych miejscach panowały różne grupy młodzieżowe. Każda z tych grup, widząc mnie idącego przez "ich" teren, poznając od razu, że nie jestem Rosjaninem uznawała mnie za Żyda i zaczepiając mnie przeganiała, bijąc z okrzykiem: Żyd! Jewrej! Bit' jewo! Bardzo często w drodze do i ze szkoły biły mnie bandy rówieśników lub starszych chłopców, dlatego często zdarzało się, że przychodziłem przed bramę mojego domu, siadałem pod płotem, doprowadzałem się do stanu normalnego, aby nie dać matce poznać, że znów mnie bito, dopiero wtedy wchodziłem do mieszkania. Ale zazwyczaj matka i tak poznawała, że mnie bito /"I co, znowu Cię bili?" pytała/.

W sąsiedztwie naszego domu przy Razgulaom Pereulku był dom Niewierowych /zruszczonych Ukraińców/. Przyjaźnikiem się z Leonidem Niewierowym /Lionia/ Chodziliśmy razem kąpać się nad rzekę Bije, również z jego starsząsiostrą i innymi koleżankami i kolegami rówieśnikami. Kąpaliśmy się wszyscy nago - również koleżanki, a mieliśmy po 13 - 15 lat /i starsi też/. Nasza nagość nie przeszkadzała nam i żadnych erotycznych zjawisk nie zauważyłem, nawet wśród starszych koleżanek i kolegów.

Były zabawy w ganianego, "zośkę", chowanego i inne. Taką odliczankę do dziś pamiętam:

Czimezi - brinczi	Tam Aniszuki dierutsia
Czimezi - briak	U nich sumoczki triesitsia
Staryj niucha	A bogatyje gładak
I w tabak	Sobirajut
Goworika Stariku	Da
Ty nie jezdzi	Jediat
Na riekcu.	

Z innych wierszyków pamiętam odmienną, kpiącą wersję przysięgi pionierów

Ja pionier
Daju primier
Kubit' tabak
Goniat' sobak
Dawit' katow
Wsieгда gotow.

W 1945 roku w lecie, zaprosiła mnie do siebie na kilka dni rodzina P.P. Radwanów, mieszkająca w pobliżu cukrowni. Była to liczna rodzina

oprócz matki pani Radwanowej, wysokiej postawnej kobiety, było kilkoro dzieci: Tadeusz, Lusia, Stanisław, wszyscy w moim wieku. Pan Radwan był w Dywizji Kościuszkowskiej. Państwo Radwanowie wrócili do Polski. Chciałbym wspomnieć również o pewnej rodzinie Rosjan niemieckich z Moskwy. Byli to p.p. Schillerowie. Wysiedleni przymusowo z Moskwy - starsze małżeństwo z synem około 40-letnim. Mam do dzisiaj srebrną monetę 1-rublową, którą mi podarowała pani Schillerowa. Wazywała mnie Ladis. Niestety państwo Schillerowie zmarli a ich syn prawie do końca naszego pobytu w Bijsku zajmował się dostarczaniem młodpowiednich książek w języku polskim i rosyjskim. Dzięki niemu przeczytałem wiele książek polskich, które były wydane jeszcze za czasów carskich i ohyba tam na Syberii. Pan Schiller/młodszy/ miał znajomości w Centralnej Bibliotece w Bijsku i wyszukiwał mi polskie książki w piwnicznych magazynach. Preczytałem dużo książek Ignacego Kraszewskiego. Niektóre książki jak Anna Karenina Iwa Tołstoja czytały na głos przy kaganku, moja siostra Aleksandra i p. Maria Filipowiczowa. Pan Schiller/syn/ został przymusowo wysiedlony, ale jego żona i córka zostały w Moskwie. W 1945 r. moja siostra Aleksandra "po znajomości" załatwiła dla p. Schillera jednorazową pracę jako konwojent transportu serów szwajcarskich do Moskwy. Dzięki temu p. Schiller dostał się do swojej rodziny w Moskwie już nie wrócił do Bijska. Na naszym mieszkaniu u "Cioci Matii" spotykaliśmy również trzech popów prawosławnych dwóch młodszych /30 - 40lat/ i jednego około 50-lat z żoną i dwojgiem dzieci. Tych popów wypuszczono z więzienia w 1943-44 roku. Mszę św. odprawiali w małej cerkiewce za rzeką Biją /w drugiej części miasta Bijska/. Przed otwarciem tej cerkiewki, jak już zaznaczyłem jedna największa cerkiew na cmentarzu została zburzona. Były jeszcze dwie cerkwie, z których jedna stanowiła magazyn w koszarach wojskowych, a druga była halą produkcyjną zakładu. Ten najstarszy pop wkrótce po wypuszczeniu z więzienia został zabity uderzeniem kamienia w głowę przez jakiegoś mężczyznę /jak mówiono - przez wariata/. Ten "wariat", który zabił dalej przebywał na wolności.

W 1945 r. i na początku 1946 r. matka czyniła usilne starania o nasz powrót do Polski. Na podstawie zaświadczenia Nr. WE 17606 z dnia 26 marca 1946 r. Polsko-Radzieckiej Komisji Mieszanej do Spraw Ewakuacji Osób Narodowości Polskiej i Żydowskiej podpisanego przez Pełnomocnika Polskiej Delegacji w Barnaule po 6-ciu latach pobytu na Syberii w dniu

14 maja 1946 r. powrócili do Bielska: Maria Gazur - matka, Aleksandra Gazur - siostra i ja Władysław Gazur. Z podróży powrotnej najbardziej utkwił mi w pamięci moment, gdy w Ozechowicach-Dziędzicach przesiedliśmy się do pociągu jadącego do Bielska. W przedziale znajdowała się małżeństwo, które było w trakcie spożywania bułeczek /kajzererek/ ze szynką. Przez 6 lat nie jadłem bułki z szynką i zapach tych kanapek przypomniał mi jak to przed wojną matka zab^{ie}rała mnie do Bielska i w drodze powrotnej wstępowaliśmy do sklepów wędliniarskich, w których sprzedawano bułki ze szynką. Bardzo mi te bułki z szynką smakowały. I teraz ten zapach w przedziale spotęgowany poimi wspomnieniami z przed wojny i długa 12-godzinna przerwa od ostatniego posiłku spowodowały, że poczułem się głodny. Starłem się nie patrzeć w kierunku kanapek ale były jak magnes. Pamiętam, że matka powiedziała mi abym popatrzył w okno co posłusznie uczyniłem. Po chwili małżeństwo zapytało skąd wracamy a następnie zaproponowało nam kajzerki z szynką. Już nigdy w życiu tak mi nie smakowały bułeczki z szynką. Przyjechaliśmy do Bielska już o zachodzie słońca. Przychylny tramwajarz wsadził nas do tramwaju. Nie mieliśmy najbliższej rodziny w Bielsku, tylko samonną babcię, która nie wiadomo gdzie mieszkała. Przed wojną mieszkaliśmy w szkole i tam nie mieliśmy po co jechać, nikt tam na nas nie czekał. Pojechaliśmy do p. Liszków /ona była moją chrzestną matką/. Przywitani nas serdecznie. Po jakimś czasie przez płot wtargnęli do mieszkania jaocyś uzbrojeni ludzie, ale po wylegitymowaniu odeszli. Pamiętam jak p. Liszkowa pościeliła mi na tapczanie = puszysta biała pierzyna i poduszka, bielutkie prześcieradło i kazali mi się do tego-czegoś położyć. Ja takiej pościeli od lat nie widziałem, spałem w tym w czym chodziłem na workach, w najlepszym wypadku na sienniku - a tu na czymś takim białym ! Pokazałem na gruby dywan perski na podłodze i poprosiłem aby na tym dywanie pozwolono mi spać. Matka wytłumaczyła mi, że to nie Syberia, to Polska i tu się śpi w łózkach i na tapczanach, a nie na podłodze i pryczach. Z oporami położyłem się w tym białym puchu. Rano nie chciało mi się wstać! tak było wspaniale!

Na obiad pani Liszkowa podała kluski na parze. Zjadłem cały, pełny talerz. Zapytała czy chciałbym jeszcze i ja oczywiście nie odmówiłem. Zdziwiłem się tylko jej niedowierzaniem, że zjadłbym jeszcze trzeci talerz. Oczywiście zjadłem jeszcze trzeci talerz klusek i był to

mój pierwszy obiad "do syta" po wielu latach. Po usilnych staraniach matki w 1953 r. powróciła do Polski jako obywatelka radziecka moja siostra Bronisława z córką Marią. I tak po latach poniewierki wojennej wrócili w rodzinne strony:

Marie Gazur - matka
Bronisława Gazur - siostra
Aleksandra Gazur - siostra
I ja Władysław Gazur.

Nie wrócili: Adam Gazur - ojciec /zmarły w Anglii w 1970 r. pochowany w Huddersfield/.

Adam Gazur - /zamieszkały w Anglii, Bradford- brat/.

Na Syberyjskiej ziemi została pochowana w Bijsku moja młodsza siostra Teresa Gazur.-

Nazwiska znanych mi Polaków, wywiezionych do Związku Radzieckiego.

- 1/ Adam Gazur ur. 26.09.1895 zm. 5.12.1970 Bradford, Anglia.
- 2/ Maria Gazur ur. 14.12.1898 zm. 07.1971 Bielsko-Biała
- 3/ Bronisława Gazur ur. 17.07.1922 r. zamieszkała Bielsko-Biała
- 4/ Aleksandra Gazur ur. 26.10.1923. zm. 28.03.1987 w Bielsku-Białej
- 5/ Adam Gazur ur. 30.06.1925 zamieszkały w Anglii & Bradford.
- 6/ Władysław Gazur ur. 31.05.1931 zamieszkały w Bielsku-Białej.
- 7/ Teresa Gazur ur. 25.09.1940 r. zm. 1944 w Bijsku ZSRR.

- 8/ Klimas ? sierżant zmarły w łagrze 1940r.
- 9/ Klimasowa z córką po wojnie zamieszkałe w Katowicach
- 10/ Maria Filipowiczowa zmarła w 1969 w Warszawie w wieku 90 lat
- 11/ Maria Filipowicz zamieszkała w Warszawie
- 12/ Paweł Wiewiórka zginął w ZSRR
- 13/ p.p. Łowczakowie-ojciec w Wojsku Polskim genAndersa, żona i 2 córki wróciły do kraju.
- 14/ p.p. Radwanowie powrócili do Polski. Mn. Stanisław, Tadeusz, Urszula.
- 15/ p.O. Arciszewska kierowniczka Szkoły Polskiej w Bijsku
- 16/ p. Zofia Kikiewiczowa - Kierowniczka Szkoły Polskiej w Bijsku
- 17/ p. W. Malinowska - nauczycielka Szkoły Polskiej w Bijsku
- 18/ Prof. Robert Orszulski - profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie
w Bijsku - nauczyciel Szkoły Polskiej. Zmarł w Krakowie
- 19/ Stanisław ...